Śmierć generała SS i policji Wilhelma Roettiga

W dniu 10 września 1939 r. około godz. 14.30 na łuku szosy Opoczno—Inowłódz, między wsią Kraśnica i Kruszewiec, dochodzi do starcia ogniowego polskiej placówki z załogą nadjeżdżającego od strony Opoczna nieprzyjacielskiego samochodu opancerzonego. Giną wówczas: generał SS i policji Wilhelm Roettig oraz jego kierowca st. wachmistrz żand. Poppe, po stronie polskiej — dowódca placówki kpr. pchor. Władysław Dawgiert z 77 PP. Strzelców Kowieńskich z Lidy.

Władysław NARUSZEWICZ

Wilhelm Roettig urodził się w 1889 r. W połowie lat trzydziestych pełni funkcję komendanta Centralnej Szkoły Żandarmerii w Bad Ems. Minister spraw wewnętrznych Rzeszy i Prus Goering powierza mu z dniem 1.09.1936 r. stanowisko inspektora policji w Szczecinie, w stopniu pułkownika żandarmerii. Z dniem 20.03.1937 r. płk Roettig zostaje mianowany generalnym inspektorem żandarmerii III Rzeszy. Mieszka w Berlinie.

14 lipca 1938 r. Hitler mianuje go generałem majorem policji, a w 50 rocznicę urodzin (21 kwietnia 1939 r.) Himmler awansuje go do stopnia oberführera SS (generała brygady SS).

W pierwszych dniach września gen. Roettig zostaje komendantem policji na Górnym Śląsku, z siedzibą w Katowicach. Wprowadził okrutny terror w celu stłumienia oporu ludności śląskiej przeciwko najeźdźcy, zyskując w krótkim czasie miano kata Śląska. 8 września powierzono mu dodatkowo funkcję szefa Grupy Operacyjnej Policji na obszarze działań 10 Armii, z zadaniem zabezpieczenia zaplecza tej armii przed wrogimi elementami.

10 września 1939 r. otrzymuje specjalne zadanie: jest odpowiedzialny za bezpieczeństwo Hitlera i Himmlera po ich wylądowaniu na lotnisku polowym Białaczów, 15 km na północny zachód od Końskich, a przede wszystkim za zabezpieczenie drogi wiodącej z lotniska do zamku w Końskich, gdzie mieściła się kwatera gen. Reichenau, dowódcy 10 Armii. Po zameldowaniu się u Hitlera i Himmlera na lotnisku (ok. godz. 10.00) Roettig otrzymuje poufne polecenie Hitlera udania się do Spały w celu przygotowania rezydencji prezydenta RP na przyjęcie wodza. Udaje się tam samochodem opancerzonym wraz z 2 oficerami i kierowcą; jest przekonany, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo.

Wilhelm Roettig urodził się w 1889 r. W połowie lat trzydziestych pełni funkcję komendanta Centralnej Szkoły Żandarmerii w Bad Ems. Minister spraw wewnętrznych Rzeszy i Prus Goering powierza mu z dniem 1.09.1936 r. stanowisko inspektora policji w Szczecinie, w stopniu pułkownika żandarmerii. Z dniem 20.03.1937 r. płk Roettig zostaje mianowany generalnym inspektorem żandarmerii III Rzeszy. Mieszka w Berlinie.

14 lipca 1938 r. Hitler mianuje go generałem majorem policji, a w 50 rocznicę urodzin (21 kwietnia 1939 r.) Himmler awansuje go do stopnia oberführera SS (generała brygady SS).

W pierwszych dniach września gen. Roettig zostaje komendantem policji na Górnym Śląsku, z siedzibą w Katowicach. Wprowadził okrutny terror w celu stłumienia oporu ludności śląskiej przeciwko najeźdźcy, zyskując w krótkim czasie miano kata Śląska. 8 września powierzono mu dodatkowo funkcję szefa Grupy Operacyjnej Policji na obszarze działań 10 Armii, z zadaniem zabezpieczenia zaplecza tej armii przed wrogimi elementami.

10 września 1939 r. otrzymuje specjalne zadanie: jest odpowiedzialny za bezpieczeństwo Hitlera i Himmlera po ich wylądowaniu na lotnisku polowym Białaczów, 15 km na północny zachód od Końskich, a przede wszystkim za zabezpieczenie drogi wiodącej z lotniska do zamku w Końskich, gdzie mieściła się kwatera gen. Reichenau, dowódcy 10 Armii. Po zameldowaniu się u Hitlera i Himmlera na lotnisku (ok. godz. 10.00) Roettig otrzymuje poufne polecenie Hitlera udania się do Spały w celu przygotowania rezydencji prezydenta RP na przyjęcie wodza. Udaje się tam samochodem opancerzonym wraz z 2 oficerami i kierowcą; jest przekonany, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo.

Był piękny, słoneczny, nawet upalny dzień. Po godz. 13.00 wysłani żołnierze przynieśli wiadra z kapuśniakiem, ziemniakami i ugotowaną gęsią. Ze względu na upał żołnierze zdjęli mundury i zabrali się do jedzenia. W czasie posiłku (ok. godz. 14.00) czujka złożona z 3 żołnierzy, leżących przy skarpie szosy (z naszej strony), oddała kilka strzałów. Również żołnierze z placówki, nie wkładając nawet mundurów, na opancerzony wóz ciężarowy z ok. 20 żołnierzami z artylerii przeciwlotniczej. Nasi bez rozkazu otworzyli ogień. Z wozu oddano kilka strzałów i nastąpiła cisza. Wtedy dowódca plutonu, plutonowy pchor. **Antoni Szyparski** krzyknął:

— Przerwij ogień, tu piątka za mną!

W piątce tej i ja się znalazłem. Usłyszeliśmy w wozie szmery, więc pchor. Szyparski na migi pokazał: „granatami i skok na drugą stronę szosy". Gdy umilkły wybuchy naszych granatów, słyszeliśmy tylko jęki w samochodzie. Nie chciałem zaglądać do skrzyni samochodu, bo wyobrażałem sobie co tam może być za jatka!

Po przeskoczeniu szosy zobaczyliśmy leżącego na ziemi kie-

lem wszystko na własne oczy. Władek zginął o parę kroków ode mnie. Dawgiertowi przydzielono 1 ckm z biedką. Miał więc 1 ckm i 1 rkm. Placówka znajdowała się w małym zagajniku ok. 150 m od łuku szosy Opoczno—Inowłódz.

Stanowisko ckm było na skraju zagajnika z lewej strony bliżej szosy i miało doskonałe pole ostrzału całego łuku szosy. Celowniczym ckm był żołnierz służby czynnej st. strzelec **Bronisław Sołtysiak**, celowniczym rkm Żyd **Wesler**. Około godz. 10.00 latał nad nami samolot, byliśmy jednak doskonale zamaskowani. Nawet koń z biedką był przykryty ściętymi brzózkami. Pilot widocznie nic nie zauważył i wkrótce samolot zniknął za linią lasu. Pchor. Dawgiert po odlocie samolotu wysłał 3 żołnierzy do pobliskiej wsi, aby ze składkowych pieniędzy zakupić coś ciepłego do jedzenia, bo tabory baonu już w 5 dniu wojny zostały odcięte przez Niemców i było bardzo krucho z żywnością.

Był piękny, słoneczny, nawet upalny dzień. Po godz. 13.00 wysłani żołnierze przynieśli wiadra z kapuśniakiem, ziemniakami i ugotowaną gęsią. Ze względu na upał żołnierze zdjęli mundury i zabrali się do jedzenia. W czasie posiłku (ok. godz. 14.00) czujka złożona z 3 żołnierzy, leżących przy skarpie szosy (z naszej strony), oddała kilka strzałów. Również żołnierze z placówki, nie wkładając nawet mundurów, na opancerzony wóz ciężarowy z ok. 20 żołnierzami z artylerii przeciwlotniczej. Nasi bez rozkazu otworzyli ogień. Z wozu oddano kilka strzałów i nastąpiła cisza. Wtedy dowódca plutonu, plutonowy pchor. **Antoni Szyparski** krzyknął:

— Przerwij ogień, tu piątka za mną!

W piątce tej i ja się znalazłem. Usłyszeliśmy w wozie szmery, więc pchor. Szyparski na migi pokazał: „granatami i skok na drugą stronę szosy". Gdy umilkły wybuchy naszych granatów, słyszeliśmy tylko jęki w samochodzie. Nie chciałem zaglądać do skrzyni samochodu, bo wyobrażałem sobie co tam może być za jatka!

Po przeskoczeniu szosy zobaczyliśmy leżącego na ziemi kie-

rowcę. Żołnierze odcięli naramienniki i patki z munduru. Kiedy sięgnąłem do lewej górnej kieszeni po dokumenty, któryś z żołnierzy zabrał mu pistolet, na który miałem chęć. Następnie żołnierze chwycili zwłoki za kołnierz munduru i przywlekli na stanowisko placówki. Wykopali na skraju zagajnika dół na wysokość żołnierskiej łopatki i zakopali w nim generała.

W tym czasie żołnierze wrzucili wiązkę granatów do samochodu.

Wkrótce potem, około godz. 16.00, nadjechał od strony Opoczna zmotoryzowany patrol niemiecki. Żołnierze wycofali się bez walki, gdyż nie mieli amunicji. Niemcy zabrali ciała generała i kierowcy, a samochód spalili.

Żołnierze odcięli naramienniki i patki z munduru. Kiedy sięgnąłem do lewej górnej kieszeni po dokumenty, któryś z żołnierzy zabrał mu pistolet, na który miałem chęć. Następnie żołnierze chwycili zwłoki za kołnierz munduru i przywlekli na stanowisko placówki. Wykopali na skraju zagajnika dół na wysokość żołnierskiej łopatki i zakopali w nim generała.

W tym czasie żołnierze wrzucili wiązkę granatów do samochodu.

Wkrótce potem, około godz. 16.00, nadjechał od strony Opoczna zmotoryzowany patrol niemiecki. Żołnierze wycofali się bez walki, gdyż nie mieli amunicji. Niemcy zabrali ciała generała i kierowcy, a samochód spalili.

SPRAWOZDANIE PŁK. GUDEWILLA

A jak wyglądało to wydarzenie na szosie w relacjach niemieckich.

Najważniejszym i najbardziej obszernym dokumentem jest sprawozdanie zastępcy gen. Roettiga i jego szefa sztabu, płk. żandarmerii dr. **Gudewilla**, datowane 15 września i skierowane do reichsführera SS Himmlera. Jest to jedyny dokument, z którego dowiadujemy się, że Hitlerowi w tej inspekcji, w dniu 10 września, towarzyszył Himmler.

10 września 1939 r. — czytamy w tym sprawozdaniu — około godz. 8.00 Naczelne Dowództwo 10 Armii zawiadomiło głównego dowódcę policji (gen. Roettiga — przyp. W.N.) na obszarze działań 10 Armii, że Führer w ciągu tego dnia przebywać będzie w m. Końskie i Kielcach. Wskutek tego generał major Roettig udał się do Końskich, aby zameldować się u Führera. Po złożeniu meldunku udał się do stacjonującego w Końskich batalionu żandarmerii, aby skontrolować, jak został wykonany jego rozkaz dotyczący podjęcia środków bezpieczeństwa w czasie pobytu Hitlera. Następnie ruszył do Tomaszowa na inspekcję stacjonującego tam również batalionu żandarmerii (a także, by na przybycie Hitlera przygotować rezydencję prezydenta RP w Spale — przyp. W.N.)

Około godz. 14.15 jadąca

6 września 1939 r. około godz. 14.30 na łuku szosy Opoczno—Inowłódz, między wsią Kraśnica i Kruszewiec, dochodzi do starcia ogniowego polskiej placówki z załogą nadjeżdżającego od strony Opoczna nieprzyjacielskiego samochodu opancerzonego. Giną wówczas: generał SS i policji Wilhelm Roettig oraz jego kierowca st. wachmistrz żand. Poppe, po stronie polskiej — dowódca placówki kpr. pchor. Władysław Dawgiert z 77 PP. Strzelców Kowieńskich z Lidy.

Wilhelm Roettig urodził się w 1889 r. W połowie lat trzydziestych pełni funkcję komendanta Centralnej Szkoły Żandarmerii w Bad Ems. Minister spraw wewnętrznych Rzeszy i Prus Goering powierza mu z dniem 1.09.1936 r. stanowisko inspektora policji w Szczecinie, w stopniu pułkownika żandarmerii. Z dniem 20.03.1937 r. płk Roettig zostaje mianowany generalnym inspektorem żandarmerii III Rzeszy. Mieszka w Berlinie.

14 lipca 1938 r. Hitler mianuje go generałem majorem policji, a w 50 rocznicę urodzin (21 kwietnia 1939 r.) Himmler awansuje go do stopnia oberführera SS (generała brygady SS).

W pierwszych dniach września gen. Roettig zostaje komendantem policji na Górnym Śląsku, z siedzibą w Katowicach. Wprowadził okrutny terror w celu stłumienia oporu ludności śląskiej przeciwko najeźdźcy, zyskując w krótkim czasie miano kata Śląska. 8 września powierzono mu dodatkowo funkcję szefa Grupy Operacyjnej Policji na obszarze działań 10 Armii, z zadaniem zabezpieczenia zaplecza tej armii przed wrogimi elementami.

10 września 1939 r. otrzymuje specjalne zadanie: jest odpowiedzialny za bezpieczeństwo Hitlera i Himmlera po ich wylądowaniu na lotnisku polowym Białaczów, 15 km na północny zachód od Końskich, a przede wszystkim za zabezpieczenie drogi wiodącej z lotniska do zamku w Końskich, gdzie mieściła się kwatera gen. Reichenau, dowódcy 10 Armii. Po zameldowaniu się u Hitlera i Himmlera na lotnisku (ok. godz. 10.00) Roettig otrzymuje poufne polecenie Hitlera udania się do Spały w celu przygotowania rezydencji prezydenta RP na przyjęcie wodza. Udaje się tam samochodem opancerzonym wraz z 2 oficerami i kierowcą; jest przekonany, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo.

Był piękny, słoneczny, nawet upalny dzień. Po godz. 13.00 wysłani żołnierze przynieśli wiadra z kapuśniakiem, ziemniakami i ugotowaną gęsią. Ze względu na upał żołnierze zdjęli mundury i zabrali się do jedzenia. W czasie posiłku (ok. godz. 14.00) czujka złożona z 3 żołnierzy, leżących przy skarpie szosy (z naszej strony), oddała kilka strzałów. Również żołnierze z placówki, nie wkładając nawet mundurów, na opancerzony wóz ciężarowy z ok. 20 żołnierzami z artylerii przeciwlotniczej. Nasi bez rozkazu otworzyli ogień. Z wozu oddano kilka strzałów i nastąpiła cisza. Wtedy dowódca plutonu, plutonowy pchor. **Antoni Szyparski** krzyknął:

— Przerwij ogień, tu piątka za mną!

W piątce tej i ja się znalazłem. Usłyszeliśmy w wozie szmery, więc pchor. Szyparski na migi pokazał: „granatami i skok na drugą stronę szosy". Gdy umilkły wybuchy naszych granatów, słyszeliśmy tylko jęki w samochodzie. Nie chciałem zaglądać do skrzyni samochodu, bo wyobrażałem sobie co tam może być za jatka!

Po przeskoczeniu szosy zobaczyliśmy leżącego na ziemi kierowcę. Żołnierze odcięli naramienniki i patki z munduru. Kiedy sięgnąłem do lewej górnej kieszeni po dokumenty, któryś z żołnierzy zabrał mu pistolet, na który miałem chęć. Następnie żołnierze chwycili zwłoki za kołnierz munduru i przywlekli na stanowisko placówki. Wykopali na skraju zagajnika dół na wysokość żołnierskiej łopatki i zakopali w nim generała.

W tym czasie żołnierze wrzucili wiązkę granatów do samochodu.

Wkrótce potem, około godz. 16.00, nadjechał od strony Opoczna zmotoryzowany patrol niemiecki. Żołnierze wycofali się bez walki, gdyż nie mieli amunicji. Niemcy zabrali ciała generała i kierowcy, a samochód spalili.

SPRAWOZDANIE PŁK. GUDEWILLA

A jak wyglądało to wydarzenie na szosie w relacjach niemieckich.

Najważniejszym i najbardziej obszernym dokumentem jest sprawozdanie zastępcy gen. Roettiga i jego szefa sztabu, płk. żandarmerii dr. **Gudewilla**, datowane 15 września i skierowane do reichsführera SS Himmlera. Jest to jedyny dokument, z którego dowiadujemy się, że Hitlerowi w tej inspekcji, w dniu 10 września, towarzyszył Himmler.

10 września 1939 r. — czytamy w tym sprawozdaniu — około godz. 8.00 Naczelne Dowództwo 10 Armii zawiadomiło głównego dowódcę policji (gen. Roettiga — przyp. W.N.) na obszarze działań 10 Armii, że Führer w ciągu tego dnia przebywać będzie w m. Końskie i Kielcach. Wskutek tego generał major Roettig udał się do Końskich, aby zameldować się u Führera. Po złożeniu meldunku udał się do stacjonującego w Końskich batalionu żandarmerii, aby skontrolować, jak został wykonany jego rozkaz dotyczący podjęcia środków bezpieczeństwa w czasie pobytu Hitlera. Następnie ruszył do Tomaszowa na inspekcję stacjonującego tam również batalionu żandarmerii (a także, by na przybycie Hitlera przygotować rezydencję prezydenta RP w Spale — przyp. W.N.)

Około godz. 14.15 jadąca

sześćdziesiątych. Przyjeżdżał co rok przez kilkanaście lat w Dniu Zmarłych i klęcząc przy grobie pogrążał się w długiej modlitwie. Jego nieobecność w następnych latach mieszkańcy wsi uznali za znak, że staruszek już nie żyje. I tak było w istocie. Jakub Dawgiert zmarł w Kielcach na początku lat osiemdziesiątych.

SPRAWOZDANIE PŁK. GUDEWILLA

A jak wyglądało to wydarzenie na szosie w relacjach niemieckich.

Najważniejszym i najbardziej obszernym dokumentem jest sprawozdanie zastępcy gen. Roettiga i jego szefa sztabu, płk. żandarmerii dr. **Gudewilla**, datowane 15 września i skierowane do reichsführera SS Himmlera. Jest to jedyny dokument, z którego dowiadujemy się, że Hitlerowi w tej inspekcji, w dniu 10 września, towarzyszył Himmler.

10 września 1939 r. — czytamy w tym sprawozdaniu — około godz. 8.00 Naczelne Dowództwo 10 Armii zawiadomiło głównego dowódcę policji (gen. Roettiga — przyp. W.N.) na obszarze działań 10 Armii, że Führer w ciągu tego dnia przebywać będzie w m. Końskie i Kielcach. Wskutek tego generał major Roettig udał się do Końskich, aby zameldować się u Führera. Po złożeniu meldunku udał się do stacjonującego w Końskich batalionu żandarmerii, aby skontrolować, jak został wykonany jego rozkaz dotyczący podjęcia środków bezpieczeństwa w czasie pobytu Hitlera. Następnie ruszył do Tomaszowa na inspekcję stacjonującego tam również batalionu żandarmerii (a także, by na przybycie Hitlera przygotować rezydencję prezydenta RP w Spale — przyp. W.N.)

Około godz. 14.15 jadąca

na działania nacierających polskich żołnierzy.

Wtedy, gdy atakujący podrywali się do skoku, otwierał ogień z pistoletu maszynowego, tak że w końcu atakujący Polacy, zostawiając zabitych (poległ tylko pchor. Dawgiert — W.N.), cofnęli się do skraju zagajnika na poprzednio zajmowane pozycje. W tym czasie nadjechał cywilny rowerzysta z kierunku Tomaszowa i powiedział kpt. Sadowskiemu, że we wsi, przez które przejeżdżał, są obsadzone przez polskie wojsko. Podczas dalszego wypytywania rowerzysty przez kpt. Sadowskiego wynurzyła się nagle z tyłu, ok. 25 m za jego plecami, grupa polskiej piechoty. Strzelając z pm zdołał tę grupę powstrzymać. Jednocześnie pod silnym ogniem nieprzyjaciela zaczął wycofywać się rowem, strzeliwując się z pm, aż do momentu, gdy mógł przejściowo skryć się w małym zagajniku. Wymiana ognia trwała około półtorej godziny, przy czym kpt. Sadowski został ranny w lewą stopę smugowym pociskiem oraz draśnięty w prawy bark. Gdy znalazł się już w dostatecznie bezpiecznej odległości, zauważył, że opancerzony wóz stanął w płomieniach. Wtedy podjął marsz przez częściowo zaorane pole, równolegle do szosy na Opoczno. Później wykorzystał furmankę konną. We wsi Bukowiec Opoczyński został jeszcze raz ostrzelany przez polską piechotę. Byli to kolarze (z kompanii zwiadowczej 77 PP — przyp. W.N.), którzy zatrzymali się w tej wsi na odpoczynek.

Kpt. Sadowski krzyknął do polskich żołnierzy, aby jak najszybciej opuścili wieś, ponieważ wojska niemieckie znajdują się bardzo blisko. Zanim Polacy rozeznali się w rzeczywistej sytuacji, kpt. Sadowski popędził konia i oddalił się znacznie od żołnierzy, którzy otworzyli do niego ogień

na działania nacierających polskich żołnierzy.

Wtedy, gdy atakujący podrywali się do skoku, otwierał ogień z pistoletu maszynowego, tak że w końcu atakujący Polacy, zostawiając zabitych (poległ tylko pchor. Dawgiert — W.N.), cofnęli się do skraju zagajnika na poprzednio zajmowane pozycje. W tym czasie nadjechał cywilny rowerzysta z kierunku Tomaszowa i powiedział kpt. Sadowskiemu, że we wsi, przez które przejeżdżał, są obsadzone przez polskie wojsko. Podczas dalszego wypytywania rowerzysty przez kpt. Sadowskiego wynurzyła się nagle z tyłu, ok. 25 m za jego plecami, grupa polskiej piechoty. Strzelając z pm zdołał tę grupę powstrzymać. Jednocześnie pod silnym ogniem nieprzyjaciela zaczął wycofywać się rowem, strzeliwując się z pm, aż do momentu, gdy mógł przejściowo skryć się w małym zagajniku. Wymiana ognia trwała około półtorej godziny, przy czym kpt. Sadowski został ranny w lewą stopę smugowym pociskiem oraz draśnięty w prawy bark. Gdy znalazł się już w dostatecznie bezpiecznej odległości, zauważył, że opancerzony wóz stanął w płomieniach. Wtedy podjął marsz przez częściowo zaorane pole, równolegle do szosy na Opoczno. Później wykorzystał furmankę konną. We wsi Bukowiec Opoczyński został jeszcze raz ostrzelany przez polską piechotę. Byli to kolarze (z kompanii zwiadowczej 77 PP — przyp. W.N.), którzy zatrzymali się w tej wsi na odpoczynek.

Kpt. Sadowski krzyknął do polskich żołnierzy, aby jak najszybciej opuścili wieś, ponieważ wojska niemieckie znajdują się bardzo blisko. Zanim Polacy rozeznali się w rzeczywistej sytuacji, kpt. Sadowski popędził konia i oddalił się znacznie od żołnierzy, którzy otworzyli do niego ogień

leżące do niemieckich żołnierzy z załogi ciężarowego wojskowego wozu, napadniętego wkrótce po zasadzce na samochód generała.

Polacy musieli się tymczasem skierować w południowo-wschodnim kierunku do przepraw na Wiśle albo poddali się w Opocznie niemieckim oddziałom (to ostatnie nie odpowiada prawdzie — W.N.).

Szosa Opoczno—Tomaszów, około 4 km na północ od miejsca napadu, była nieprzejezdna i zablokowana zwalonymi drzewami, przewróconymi wozami amunicyjnymi i zabitymi końmi.

Dlatego nie udało mi się tą szosą przedostać do batalionu w Tomaszowie.

Resztki zwłok będą dzisiaj, 13 września, złożone do jednej trumny i przewiezione do Wrocławia. Wypalony stalowy hełm generała, tak samo płaszcz, mapnik i pistolet zostały zabrane przez jednego z oficerów towarzyszących generałowi w podróży.

Wystąpiłem do Naczelnego Dowództwa 10 Armii z wnioskiem o odznaczenia Żelaznym Krzyżem oficerów towarzyszących generałowi, którzy w tym starciu wykazali szczególną odwagę i zostali ranni.

Na tym kończy płk dr Gudewill sprawozdanie dla Himmlera. O kompromitującym Niemców poddaniu się polskim żołnierzom na początku starcia nawet nie wspomniał.

POGRZEB, ALE NIE GENERAŁA

Inny dokument, to sprawozdanie z uroczystości żałobnych we Wrocławiu w dniu 14 września. Nad trumnami gen. Roettiga i st. wachmistrza Poppego przemawiali: generał SS **von dem Bach-Żelewski** i generał policji **Riege**, następca gen. Koettiego na stanowisku komendanta policji na Górnym Śląsku. Następnie oficerowie SS wynieśli na swych barkach trumnę do samochodu-karawanu, który wyruszył w drogę do Berlina.

Jeszcze inny dokument, to rozkaz, a zarazem szczegółowa instrukcja z załączonym planem sytuacyjnym, wydana 15.09.1939 r.

[illegible] wraz z 2 oficerami i kierowcą; jest przekonany, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo.

Około godz. 14.30 ginie w starciu z polską placówką kpr. pchor. Władysława Dawgierta na łuku szosy Opoczno—Inowłódz—Tomaszów, między wsią Kraśnica I Kruszewice.

Dane biograficzne pchor. Dawgierta są znacznie skromniejsze. Był młodszy od generała o prawie 30 lat. Pochodził z Wołkowyska. Działał w harcerstwie. Po ukończeniu Wileńskiej Szkoły Technicznej został powołany we wrześniu 1938 r. do odbycia rocznej służby wojskowej w Dywizyjnym Kursie Podchorążych Rezerwy Piechoty przy 19 DP w Lidzie. Razem ze mną, autorem tego opracowania, oraz **Leonardem Sawoniem**, autorem zamieszczonej niżej relacji, otrzymał w lipcu 1939 r. na obozie manewrowym w Nowo-Święcianach stopień kaprala podchorążego i przydział do 77 PP w Lidzie, do I baonu, z którym wyruszył transportem kolejowym na 3 dni przed wybuchem wojny w okolice Piotrkowa, w rejon koncentracji Północnego Zgrupowania Armii „Prusy".

Po przełamaniu polskiego oporu przez 1 i 4 Dywizję Pancerną pod Piotrkowem i Tomaszowem, oddziały tego zgrupowania starały się, zgodnie z dyrektywą Naczelnego Wodza, dojść lasami na południe od Pilicy do przepraw na Wiśle, staczając po drodze walki z oddziałami niemieckimi.

Dwa zgrupowania z 19 DP postanowiły przez 3 dni pozostać ukryte w lasach na wschód i południe od Inowłodza oraz w lasach Przysucha na zachód od Opoczna, o kilka kilometrów od lotniska polowego Białaczew.

RELACJA KPR. PCHOR. SAWONIA

A oto przekazana mi relacja kpr. pchor. Leonarda Sawonia:

Po przeprawie w bród przez Pilicę pod ostrzałem artylerii i lotnictwa (było to 5 września) straciłem łączność z naszym plutonem i kompanią i wraz z kilkoma żołnierzami z mojej drużyny przez 5 dni błąkaliśmy się po lasach, szukając naszego batalionu, z którym w końcu nawiązaliśmy łączność. Po zameldowaniu się u dowódcy plutonu zostałem chwilowo bez przydziału. W tym czasie pchor. Dawgiert otrzymał od dowódcy kompanii rozkaz zaciągnięcia placówki na łuku szosy Opoczno—Inowłódz w celu zapewnienia bezpieczeństwa odpoczywającego w lasach I baonu od strony ww. szosy.

Poprosiłem dowódcę o zezwolenie pójścia wraz z Dawgiertem na tę placówkę i byłem tam aż do jej ściągnięcia, tj. do godz. 21.00 wieczorem 10 września. Widziany), oddała kilka strzałów. Również żołnierze z placówki, nie wkładając nawet mundurów, otworzyli ogień, bowiem na szosie od strony Opoczna pojawił się samochód limuzyna koloru wiśniowego (odkryty). Na przedzie z prawej strony maski był umocowany proporczyk ze swastyką.

Niemcy wyskoczyli z samochodu z lewej strony szosy w kierunku ich jazdy do Inowłodza i otworzyli ogień z pistoletów maszynowych. Ponieważ nasza strzelanina nie dawała efektów, pchor. Dawgiert dał rozkaz zaatakowania Niemców ogniem bocznym. W tym celu wyszliśmy z zagajnika i tyralierą staraliśmy się przeskoczyć na lewą stronę szosy.

Zaskoczeni tym manewrem Niemcy, podnieśli ręce do góry. Przerwaliśmy ogień. **W chwili, gdy pchor. Dawgiert z karabinem w ręku zbliżył się jako pierwszy do samochodu, zza pleców stojących Niemców padł strzał, trafiając Władka w samo serce. Padł kilka kroków ode mnie, koło małej sosenki.** Pamiętam jego otwarte niebieskie oczy — już martwe. Został trafiony dokładnie w lewą górną kieszeń munduru.

Wtedy może ja, a może ktoś inny, krzyknął do Sołtysiaka: „Bronek, ognia!" Żołnierze, zaskoczeni niespodziewaną śmiercią swego dowódcy zaczęli się wycofywać. Na polu walki zostałem ja i strzelec starego rocznika **Fryderyk Fiebert** (Żyd). Strzelaliśmy do uciekającego przez zaorane pole oficera, jednak nie mogliśmy go trafić, ponieważ uciekał zygzakiem (do pobliskiej wsi Bukowiec Opoczyński). Oficerowi udało się więc uciec.

Wtedy wycofałem się ze strzelcem Fiebertem w kierunku stanowisk placówki w zagajniku. Tam zastaliśmy naszą drużynę, która przed chwilą wycofała się po śmierci dowódcy placówki. W tym czasie przyszedł nam na pomoc z plutonem dowódca kompanii por. rez. **Lesiński** i już pod jego dowództwem w rozwiniętej tyralierze zajęliśmy poprzednie stanowiska ogniowe w zagajniku. Dowódca kompanii wezwał na ochotnika 3 żołnierzy, którzy podeszliby do limuzyny, reszta miałą ich osłaniać ogniem. Zgłaszają się trzej żołnierze wyznania mojżeszowego: Wesler, celowniczy rkm. **Oginhare** i **Soseński**. Znałem ich dobrze. Gdy doszli do samochodu, wszyscy pozostali pobiegli za nimi. Zobaczyłem, że po drugiej stronie szosy, zaraz za skarpą, leżał w rozpiętym mundurze generał. Obok leżała jego siodłata czapka ze złotym sznurem. Na rękawie munduru miał przyszytą owalną, obramowaną odznakę. Lewa dłoń w zamszowej rękawiczce koloru mysiego, trzymał w niej prawą rękawiczkę. W prawej — pistolet. Miał włosy blond, rzadkie, krótko ostrzyżone. Twarz i głowa podłużna. Trafiony został serią ckm w potylicę jatkał

Po przeskoczeniu szosy zobaczyliśmy leżącego na ziemi kierowcę wozu. Był martwy. Leżał na skarpie. Trzymał karabin, w którego komorze nabojowej tkwił zakrwawiony pocisk. Trafiony został w kark z prawej strony. W szoferce wisiała maska przeciwgazowa, a jej puszka była przestrzelana jak sito. Do skrzyni wozu nie zaglądałem. Od żołnierzy słyszałem, że widok był okropny. Wszyscy zmasakrowani.

Wróciliśmy do miejsca postoju baonu w lesie ok. godz. 22.00. Dostałem kawał chleba ze słoniną, co było dla mnie w naszej sytuacji najwyższą nagrodą za udział w tej akcji. Szybko zasnąłem, podłożywszy pod głowę plecak. Rano po przebudzeniu zauważyłem, że obok mnie — przykryty kocami aż po głowę — ktoś twardo śpi. Odsłoniłem koc. Był to martwy pchor. Dawgiert. Przed południem ze sztachet z płotu zrobiono trumnę i pochowano Władka z honorami wojskowymi.

W zakończeniu pragnę z całym przekonaniem podkreślić, że generał Roettig został dosłownie ścięty serią z ckm zaraz po śmierci Władka, gdy padł rozkaz: „Bronek, ognia!"

Tyle relacji pchor. Leonarda Sawonia.

W dniu 11 września wieczorem przed wymarszem baonu został odczytany przed frontem poszczególnych kompanii rozkaz dzienny dowódcy pułku. Rozkazem tym kpr. pchor. Władysław Dawgiert został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Walecznych za bohaterską postawę w walce na szosie. Wydarzenie to podniosło nastrój bojowy wśród żołnierzy 77 PP i stanowiło rewanż za utratę dowódcy 19 dywizji gen. Józefa Kwaciszewskiego, który w piątym dniu wojny dostał się przypadkowo do niewoli.

O tym mało znanym epizodzie bojowym do dziś pamięta się na ziemi opoczyńskiej. Kustosz Muzeum Regionalnego w Opocznie, pan **Wacław Koparkiewicz** przesłał mi wiele relacji od starszych mieszkańców okolicznych wsi. Są oni przekonani, że pchor. Dawgiert zginął od kuli wystrzelonej z małego pistoletu, który ukrył w rękawie gen. Roettig.

Mieszkańcy wsi Kraśnica przenieśli zwłoki pchor. Dawgierta na cmentarz parafialny w tej wsi i pochowali pod murem cmentarnym od strony wewnętrznej. Obok pchor. Dawgierta spoczywają jeszcze dwaj nieznani żołnierze, polegli koło Giełzowa. Te trzy mogiły zostały okolone płotkiem. Na mogile środkowej, okrytej murawą, gdzie spoczywa pchor. Dawgiert, znajduje się ponad 2-metrowy, drewniany krzyż wraz z tabliczką z napisem: **„Sp. Władysław Dawgiert, podchorąży 77 pułku. Żył lat 22. Poległ na polu chwały 10.09.1939 r. Cześć Jego pamięci!"**

Ojciec podchorążego odszukał grób syna dopiero w końcu lat denta KP w Spale — przyp. W.N.)

Około godz. 14.15 jadąca opancerzonym samochodem policyjnym (Pol-13) załoga w składzie: generał major **Roettig**, kpt. żand. **Erich Radtke**, kpt. policji ochronnej **Max Sadowski** oraz kierowca st. wachmistrz żand. **Poppe** — zauważyła na szosie Opoczno—Tomaszów, około 7—8 km na północ od Opoczna, ukrytych w zasadzce w krzakach przy szosie kilku polskich żołnierzy. (...) Samochód nasz zatrzymał się, a wszyscy jadący w nim skoczyli do rowu przy szosie w celu ukrycia się i następnie zaatakowali tych kilku żołnierzy polskich. Nagle otrzymali silny ogień piechoty z zagajnika leśnego, położonego ok. 100 m na wschód od szosy. Nieprzyjaciel był w sile ok. plutonu (faktycznie 1 drużyna i obsługa ckm — przyp. W.N.), uzbrojony w karabiny maszynowe, karabiny ręczne i granaty.

Najpierw — w wyniku ostrzału — trafiony i ciężko uszkodzony został samochód. St. wachmistrz Poppe, przy próbie wydostania z wozu magazynków do pistoletów maszynowych i podrzucenia ich oficerom, został śmiertelnie ranny i zawisł martwy na drzwiczkach samochodu. Teraz kpt. Radtke wyskoczył ze swego ukrycia w rowie wprost do wozu i, mimo silnego ognia, udało mu się wyciągnąć z samochodu torby z magazynkami do pistoletów maszynowych i wrzucić je do rowu, gdzie zajął pozycję kpt. Sadowski, ubrojony w pistolet maszynowy. Przy tym zobaczył, że generał Roettig leżał na wznak, zabity; otrzymał pocisk w głowę. Polacy zbliżyli się teraz na ok. 50 m i rzucili kilka granatów ręcznych.

Kpt. Radtke, leżący w przeciwległym rowie, nie miał łączności z kpt. Sadowskim. Ponieważ ten nie dawał żadnych znaków, kpt. Radtke był pewny, że już nie żyje. Radtke był uzbrojony jedynie w pistolet kaliber 7,65 mm, dlatego starał się wycofać skokami. W trakcie tego został silnie ostrzelany i ranny. Jeden z pocisków trafił go w przedramię. Po ok. półtoragodzinnym uciążliwym marszu po świeżo oranym polu (panicznej ucieczce zygzakami — przyp. W.N.) kpt. Radtke dotarł do komendy żandarmerii w Opocznie. Pojazdem tej komendy został przewieziony do Końskich, gdzie w Naczelnym Dowództwie 10 armii złożył szczegółowy meldunek. Dowództwo 10 Armii skierowało na pomoc kompanię żandarmerii polowej.

Po wycofaniu się kpt. Radtkego z miejsca napadu — Polacy zbliżyli się już na odległość około 25 m do kpt. Sadowskiego, który jeszcze żył, i obrzucili go granatami ręcznymi. Wielce pomyślną dla kpt. Sadowskiego okolicznością był fakt, że znał język polski i rozumiał wydawane komendy. Mógł więc właściwie reagować

kpt. Sadowski popędził konia i oddalił się znacznie od żołnierzy, którzy otworzyli do niego ogień. Odpowiedział im ze swego pm. Przed samym Opocznem spotkał wachmistrza żandarmerii na motocyklu, który zawiózł go do komendy żandarmerii polowej w Opocznie. Tutaj spotkał się z przybyłym uprzednio kpt. Radtkem. Udzielono im tam pierwszej pomocy lekarskiej.

Zgodnie z rozkazem dowództwa 10 Armii — kompania żandarmerii polowej z batalionu „König" próbowała jeszcze pod wieczór dotrzeć do zupełnie wypalonego wozu gen. Roettiga. Te próby się nie powiodły na skutek silnego ognia z karabinów maszynowych i ręcznych. Akcja mogła być wznowiona dopiero 11 września rano przy użyciu najsilniejszych stojących do dyspozycji środków ogniowych po zaciekłej walce z Polakami. Wszystkie zagajniki leśne w bezpośredniej bliskości miejsca napadu zostały oczyszczone z nieprzyjaciela i przeszukane.

W wypalonym wozie znaleziono całkowicie zwęglone części ciał. Zostały one zebrane i w ciągu dnia, 12 września, dowiezione do Sztabu Grupy Armii „Południe" w Kielcach. Z konieczności musiano przyjąć, że te resztki spalonych ciał są szczątkami obu poległych (generała i kierowcy), było bowiem absolutnie niemożliwe dokonanie identyfikacji tych kilku bryłek zwęglonych mięśni i kości.

12 września rozpocząłem ponownie z kompanią żandarmerii, ze stacjonującego w Końskich batalionu, przeczesywanie okolic miejsca napadu. Stwierdziłem, że polskie oddziały musiały się składać nie tylko z piechoty, ale także z kawalerii. Według wypowiedzi mówiącego po niemiecku mieszkańca pobliskiej wsi, znajdowała się tutaj także artyleria. W laskach znaleziono wiele przedmiotów z oporządzenia wojskowego oraz polską amunicję. Znaleziono również części oporządzenia na-

Niestety, fotoreportera przy tym nie było i dlatego relacji o potyczce na szosie pod Opocznem — w ogóle po raz pierwszy publikowanej — nie możemy zilustrować żadnym stosownym zdjęciem. Zapewne są zdjęcia z pogrzebu gen. Roettiga (a właściwie jego kierowcy), ale i ich nie ma. Zachowało się natomiast kilka zdjęć ilustrujących inne, pomyślne dla naszego oręża, epizody z tamtej wojny. Mało np. kto wie, że również i nasi żołnierze brali wówczas Niemców do niewoli i to wielu. Tylko w dwóch pierwszych dniach bitwy nad Bzurą wzięliśmy ich ponad 1500. Oto grupa jeńców z 30 niemieckiej DP, wziętych do niewoli przez żołnierzy gen. Kutrzeby.

[illegible]kcja z załączonym planem syt[illegible]acyjnym, wydana 15.09.1939 r. przez szefa policji porządkowej (Ordnungspolizei) generała Delague, dotycząca uroczystości pogrzebowych poległego 10.09.1939 r. generała majora Roettiga (nic się już nie wspomina w instrukcji o poległym również wachmistrzu Poppem — a przecież to wyłącznie jego szczątki znajdowały się w trumnie — przyp. W.N.).

Wyżsi oficerowie SS i policji, poprzedzani przez oficerów niosących na poduszkach odznaczenia, w otoczeniu straży honorowej, wynieśli trumnę na barkach i ustawili na najwyższym stopniu schodów. Warczały werble, wojsko prezentowało broń. Trumnę okryto flagą państwową. Na niej położono stalowy hełm i szpadę, złożono wieńce.

Przemawiał brat generała — ksiądz Roettig i szef policji porządkowej III Rzeszy gen. Delague. Ustawione w trójboku kompanie oddały 3 salwy honorowe i przy dźwiękach marszy wojskowych oficerowie ponownie wzięli trumnę na barki i wnieśli ją do hali. Tam nastąpiła kremacja szczątków, będących — powtórzę — bez cienia wątpliwości szczątkami kierowcy st. wachmistrza Poppego.

Po spopieleniu szczątków urna z prochami została wraz z wieńcami przewieziona specjalnym samochodem ciężarowym do miasta Gera (była NRD — przyp. W.N.), gdzie na miejscowym cmentarzu złożono ją w grobowcu rodzinnym Roettigów.

* * *

Widocznie jednak Niemcy musieli otrzymać od kogoś jakieś informacje odnośnie do właściwego miejsca pochowania generała, skoro w miesiąc po tych wydarzeniach rozpoczęli intensywne poszukiwania zwłok przy użyciu tresowanych psów. Jak opowia-

DOKOŃCZENIE NA STR. III

Śmierć generała SS i policji Wilhelma Roettiga

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

dają okoliczni starsi mieszkańcy — odnaleziono ciało generała i pochowano je dyskretnie gdzieś w Niemczech. Na miejscu śmierci generała ustawiono pamiątkowy obelisk z odpowiednim napisem, z żelaznym ogrodzeniem. W 1945 r. miejscowa ludność usunęła ten pomnik.

Śmierć gen. Roettiga stała się przyczyną pierwszego ostrego konfliktu między dowództwem grupy Armii „Południe" a dowódcami SS, pełniącymi funkcję szefów grup operacyjnych policji bezpieczeństwa i służb bezpieczeństwa, tzw. Einsatzgruppen, operującym na obszarze działań poszczególnych armii. Otóż esesmani potraktowali śmierć Roettiga jako mord dokonany przez cywilnych partyzantów, o czym powiadomiony został Himmler. Z jego to rozkazu aresztowano w Końskich i w okolicy 5 tysięcy mężczyzn i osadzono w obozie w Końskich. Rozstrzelano 20 zakładników oraz 120 innych osób, pod pretekstem podejrzenia o zamordowanie i ograbienie z pieniędzy żołnierzy niemieckich. Dowodem miały być znalezione rzekomo u aresztowanych książeczki żołdu niemieckich żołnierzy oraz ich zakrwawione koszule. Represje te zastosowano mimo wydanego przez Naczelnego Dowódcę Grupy Armii „Południe" gen. Rundstedta zakazu. Dowództwo grupy armii wiedziało bowiem, że Roettig poległ w starciu z regularnym oddziałem WP, czego nie chcieli przyjąć do wiadomości zarówno dowódcy grup operacyjnych, jak i ich szefowie w Berlinie. W wyniku zawartego między stronami kompromisu powołano, tzw. Mordkommission, która miała zbadać i stwierdzić, czy sprawcy śmierci Roettiga nie pochodzą z Końskich lub okolic.

Po upływie kilku dni komisja wydała oświadczenie, że gen. Roettig poległ w starciu z regularnym oddziałem polskim, co jednak zastosowanych po jego śmierci represji nie mogło już odwrócić.

Okrucieństwo i bezwzględność, z jakich gen. Roettig dał się poznać na Górnym Śląsku w pierwszej dekadzie września 1939 r., niewątpliwie sprawiłaby, że stałby się on jednym z największych zbrodniarzy wojennych. Jego śmierć uratowała zapewne życie tysiącom ludzi w Polsce i innych krajach okupowanej Europy.

Władysław NARUSZEWICZ